

SECRET
FIANCÉE

CATHARINA MAURA

SECRET
FIANCÉE

THE WINDSORS
LEX & RAYA

PRZEŁOŻYŁA
Regina Mościcka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Secret Fiancée

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusoń

Grafika na stronach rozdziałowych: © SHOKO / Stock.Adobe.com

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcie na okładce: © DALU11, © Olaf Simon, © WDnet Studio, © ImagesMy,

© Ortis, © Outsiderzone / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Ola-La / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

The Secret Fiancée

Copyright © 2023, 2025 by Catharina Maura

Originally published in the United States by Sourcebooks, LLC.

www.sourcebooks.com

All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Regina Mościcka, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź frag-
mentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posia-
dacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-523-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

*To jest dla tych,
którzy z każdym uderzeniem serca pragną szczęścia,
ale nie mają odwagi po nie sięgnąć.*

Nie pozwól, by strach decydował o twojej przyszłości.

Drogie Czytelniczki,

bardzo dziękuję za sięgnięcie po The Secret Fiancée.

*Mam nadzieję, że spodoba Wam się ta historia miłosna
o małżeństwie z rozsądku, ze sporą różnicą wieku.*

*Główna bohaterka to studentka kierunku ścisłego,
a jej partner – zaborczy miliarder, który zostaje wykładowcą
swojej żony, próbując lepiej ją poznać...*

*Ta książka jest pełna wszystkich moich ulubionych motywów
i pisanie jej sprawiło mi ogromną radość. Liczę na to,
że pokochacie Rayę i Lexa tak samo jak ja.*

Z miłością



Dk Maura
♥



1

~

LEXINGTON

Czuję na plecach nerwowy dreszcz, gdy moje palce przebiegają po klawiaturze i powoli, linijka po linijce kodu, otwierają mi wrota do naszego systemu komputerowego. To idiotyczne, że w ogóle jestem zmuszony się włamywać do firmware’u własnej rodziny. W dodatku poświęciłem całe tygodnie, żeby moje próby przyniosły jakikolwiek efekt. Setki godzin poszukiwań choćby najmniejszej luki w systemie strzeżonym przez naszego szefa ochrony i za każdym razem nic.

Aż do teraz.

Z galopującym sercem wpisuję ostatnie linijki kodu, które tym razem na sto procent dadzą mi dostęp do laptopa mojej babki. Po tem przebieram w powietrzu palcami nad klawiaturą, robię głośny wdech i naciskam klawisz Enter.

– No kurde, nareszcie – szepczę, kiedy ekran miga i po ułamku sekundy wyświetla się na nim coś, co bez wątpienia jest pulpitem babki.

Na widok ustawionego jako tło zdjęcia rodziców wraz ze mną i piątką mojego rodzeństwa wzbiera we mnie poczucie winy dostatecznie silne, aby mnie powstrzymać, ale potrzeba kontroli nad własnym życiem ostatecznie zwycięża. Z gęsią skórką na całym ciele przeczesuję metodycznie zawartość komputera, na tyle, na ile pozwala mi ograniczony czas, i czuję narastającą z każdą sekundą frustrację.

– Gdzie ją schowałaś, babciu... – mruczę pod nosem, bębniąc coraz szybciej i mocniej w klawiaturę.

Spoglądam w dół na swój rodowy zegarek od Lauriera, odziedziczony po dziadku, i podążam wzrokiem za sunącym gładko po tarczy sekundnikiem. Nasz specjalista od bezpieczeństwa, Silas Sinclair, lada moment się zorientuje, co robię, i zablokuje mi dostęp od systemu. Mam jeszcze co najwyżej trzy minuty na odnalezienie potrzebnej mi informacji.

– Cholera! – jęczę, widząc, że ekrany moich komputerów zaczynają migać.

Prostuję się i w tym momencie z głośnika w pracowni rozlega się głos Pippy, mojej asystentki-roboty.

– Lex, w Sinclair Security zidentyfikowali lukę i już nad nią pracują. Niedługo odetną ci dostęp – informuje. – Z moich szacunków wynika, że zostały ci dwie minuty.

– Niech cię diabli, Silas!

Sprężam się i przeszukuję komputer babki pod kątem wzmianek o mnie, których naturalnie są tysiące. Można być najlepszym programistą, ale bez odpowiedniej strategii te umiejętności stają się bezużyteczne. Dokładnie tak w tym momencie się czuję: jakbym był, cholera jasna, bezużyteczny!

– No dalej – szepczę. Sekundy uciekają błyskawicznie, a we mnie narasta nerwowość. – Gdzie się ukrywasz?

Ekran zaczyna migotać dokładnie w tym momencie, w którym otwieram obiecująco wyglądający dokument. Zamiera mi serce, bo

zostało mi tylko kilka sekund. Na szczęście to wystarczy, żeby się dowiedzieć tego, czego chciałem.

Raya Lewis.

Uśmiecham się do siebie i w tym momencie ekran robi się czarny. Czuję w piersi ukłucie satysfakcji rozlewającej mi się po całym ciele.

– Raya – szepczę. Wydaje mi się prawie grzechem wypowiadać na głos jej imię, zanim poznam je oficjalnie. Odchylam się na oparcie fotela i wznoszę oczy do sufitu, próbując uspokoić wirowanie myśli w głowie. – Kim jesteś, Rayo Lewis?

Odkąd pamiętam, małżeństwa w mojej rodzinie są aranżowane. To dobra metoda, aby rozwijać nasze firmy i wchodzić w nowe branże. Ani ja, ani nikt z mojego rodzeństwa nie ma możliwości samodzielnie wybrać sobie partnerki czy partnera życiowego. Pogodziłem się z tym, ale nie zamierzam się wpakować w małżeństwo na ślepo. Nie pozwolę, żeby babka rozgrywała mnie jak moich braci – manipulowała nimi tak, aby byli przekonani, że podejmują decyzje samodzielnie, gdy tymczasem to ona pociągała za sznurki.

Z zamyślenia wyrывa mnie brzęczenie komórki. Uśmiecham się sardonicznie na widok przychodzącego połączenia wideo. Odczekuję sekundę, potem drugą i w końcu odbieram.

– Odbiło ci, Lex? – syczy Silas z wyrazem furii na twarzy.

Wzruszam ramionami i ustawiam telefon na biurku, przygotowany na kazanie, które z pewnością zaraz od niego usłyszę.

– Sprawdzałem tylko twoją czujność, Si. Jak inaczej mam mieć pewność, że dobrze wykonujesz swoją pracę?

Silas rzuca mi miażdżące spojrzenie, na którego widok nie mogę pohamować pełnego wyższości uśmiešku. Moje rozbawienie tylko podsycą jego wściekłość.

– Jak, do cholery, wyjaśnię to twojej babce?!

Prostuję się w fotelu, czując, jak opuszczają mnie resztki satysfakcji.

– Nie zrobisz tego – ostrzegam go ze słyszalnym niepokojem pomimo silenia się na stanowczość. – Na pewno nie spotkam się pierwszy raz z dziewczyną, z którą mam się ożenić, na warunkach babki. Zrobię, czego ode mnie oczekuje, ale po swojemu. Muszę się dowiedzieć, jaka naprawdę jest moja przyszła żona, zanim się ukryje za sztuczną fasadą, gdy nas sobie oficjalnie przedstawią.

Silasowi rzędzie mina. Wzdycha i wyraz złości na jego twarzy ustępuje zrozumieniu.

– Będę udawał, że nic nie wiedziałem, jeśli twoje włamanie wyjdzie na jaw – obiecuje niechętnie i przez jego oczy przemyka coś na kształt współczucia.

Opuszczam głowę, czując bolesny skurcz w piersi. Silas lepiej niż ktokolwiek inny wie, dlaczego to robię. W końcu to on mnie kiedyś uratował. Odnalazł mnie, gdy nikt inny nie był w stanie tego zrobić. Od tego czasu moja rodzina i ja mamy wobec niego dług wdzięczności.

– Co wiesz o Rai Lewis? Zablokowałaś mnie, zanim zdążyłem przeczytać plik babki z informacjami na jej temat.

Silas kręci głową.

– Wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć. I tak już źle się stało, że znasz jej nazwisko.

Stukam niecierpliwie stopą w podłogę, mierząc go wymownym spojrzeniem, chociaż wiem, że i tak się nie ugnie. Gdy tylko się rozłączę, natychmiast odetnie mi dostęp do wszelkich informacji na temat Rai.

– Chcę się tylko dowiedzieć, jakim człowiekiem jest kobieta, którą mam poślubić, Silas. Muszę mieć pewność, że nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

Silas przeczesuje palcami włosy, ciężko wzdychając.

– Studiuję robotykę w Astor College – oznajmia z ociąganiem, jakby żałował, że zdradził mi aż tyle, chociaż to naprawdę niewiele.

– Robotykę – mruczę, dziwnie zaskoczony, że moja przyszła żona jest na tym samym kierunku, który ja ukończyłem. Nie tylko kierunek się zgadza, Raya studiuje też na mojej dawnej uczelni, której właścicielami są moi bliscy przyjaciele.

– Lex – zagaja Silas ostrożnie – musisz wiedzieć, że to małżeństwo nie jest jeszcze oficjalnie potwierdzone. Ojciec Rai bardzo zabiega o fuzję zaproponowaną przez twoją babkę, ale nie chce się zgodzić na zaaranżowane w ramach umowy małżeństwo. Nie jestem pewien, czy ono w ogóle dojdzie do skutku.

Wbijam wzrok w okno, a głęboko w moim wnętrzu kielkuje jakieś nieznane mi dotąd uczucie.

– Nie – mruczę. – Mam przeczucie, że ona jest tą jedyną.



2

RAYA

Z galopującym sercem robię ostrożnie krok naprzód, uważając, żeby nie uruchomić zaawansowanego systemu alarmowego zabezpieczającego pracownię. Jeden fałszywy ruch i natychmiast przybiegną ochroniarze, żeby mnie wyprowadzić z budynku.

Wstrzymując oddech, ściskam w palcach wykradziony identyfikator i przykładam go do czytnika. Modłę się jednocześnie w duchu, żeby się okazało, że w ostatnich tygodniach nie zmieniono żadnego z protokołów bezpieczeństwa.

– Uff, dzięki Bogu – wzdycham, gdy zamek otwiera się z cichym szcęknięciem. Rozglądam się bojaźliwie na boki, zaskoczona, że w ogóle udało mi się tak daleko dotrzeć.

Rozluźniam ramiona, wchodzę do środka i zatrzymuję wzrok na samochodzie elektrycznym ustawionym na platformie na samym środku pomieszczenia. Za każdym razem, gdy go widzę, zachwyca mnie tak samo. To pierwszy napędzany wyłącznie energią słoneczną

samochód, który będzie dostępny na rynku – prawdziwy cud techniki i moje marzenie, odkąd ojciec zabrał mnie do tej pracowni przed laty, żebym mu pomagała. Jego biurko było wtedy zarzucone projektami właśnie tego auta. W tamtych czasach nie istniała jeszcze odpowiednia technologia, ale mimo to tato wytrwale realizował swoje marzenie o skonstruowaniu ekologicznego pojazdu.

Wzdychając, rzucam torbę na podłogę, po czym biorę do ręki wysłużoną grzechotkę pneumatyczną w złotym kolorze, którą dostałam przed laty od ojca. Ściskając ją mocno w dłoni, sięgam do paneli słonecznych na dachu naszego prototypu z zadowolonym uśmiechem... który schodzi mi z twarzy w tej samej sekundzie, gdy dotykam palcami ich chłodnej powierzchni.

Rozlega się głośne wycie alarmu i chwilę potem do środka wpadają strażnicy. Zwieszam z rezygnacją głowę i zastygam w bezruchu, tyłem do drzwi. Wstyd mi się ruszyć z miejsca. Szlag. Jak to możliwe, że podłączyli do systemu alarmowego także samochód? Powinnam była się zorientować, że włamanie do pracowni poszło mi podejrzenie łatwo i coś jest nie w porządku, skoro zdołałam w ciągu paru minut przemknąć się niezauważona przez budynek.

– Rayo Indiro Lewis, zechcesz mi wyjaśnić, co robisz w mojej pracowni?

Na dźwięk głosu ojca odwracam się powoli, czując, jak palą mnie policzki i łomocze mi serce.

– Cześć, tato! – Lekkie drżenie mojego zabarwionego sztuczną wesołością głosu zdradza nerwowość. – Nie miałeś być na spotkaniu?

Do ojca dołącza sześciu prywatnych ochroniarzy, po trzech z każdej strony. Mężczyźni wymieniają między sobą identyczne rozdrażnione spojrzenia z domieszką konsternacji. Odsuwają się na bok, gdy ojciec podchodzi do mnie z uniesioną brwią. Jego błyszczące oczy osłabiają jednak surowość, którą próbuje wobec mnie udawać.

– Chyba ustaliliśmy, że skupiasz się teraz na swojej magisterce, więc dlaczego co najmniej kilka razy w tygodniu przyłapuję cię w pracowni?

Kręci głową, delikatnym ruchem odgarniając mi włosy z twarzy.

– Tato – mówię obronnym tonem – dowiedziałam się dziś na zajęciach czegoś, co muszę koniecznie wypróbować. Chyba wiem, jak rozwiązać nasz problem z panelami.

Ojciec pochmurnieje i w jego bystrych błękitnych oczach pojawia się wyraz bezradności. Jego spojrzenie mówi mi, że wie, co czuję – był na moim miejscu niezliczoną ilość razy, przeświadczony, że znalazł odpowiednie rozwiązanie do zastosowania w projekcie, w który tyle zainwestowaliśmy, ale nic z tego nie wychodziło.

Większość paneli solarnych jest w stanie przekształcić w prąd elektryczny tylko dwadzieścia procent energii światła słonecznego, a to nie wystarcza, żeby napędzać samochód. Udało nam się podwoić ich moc, ale by napęd był skuteczny, musimy ją zwiększyć do osiemdziesięciu procent. Nasz prototyp nie działa tak, jak powinien, i dlatego nie może wejść na rynek.

Razem z ojcem gorąco wierzymy, że samochody ekologiczne to przyszłość motoryzacji, lecz żadne z nas nie przewidziało spadku koniunktury, z którym obecnie mamy do czynienia. Tato robi, co może, aby to przede mną ukryć, ale wiem, że nasza firma jest na skraju bankructwa. W tych czasach ludzie po prostu nie kupują nowych samochodów. Naturalnie nie dotyczy to aut luksusowych, ale średnia półka? Obecnie auta średniej klasy prawie wcale się nie sprzedają, a my nie mamy ani zasobów, ani specjalistycznej wiedzy, żeby przestawić się na najdroższe modele. Kiedy dodamy do tego ogromne inwestycje w na razie niewykonalny projekt, firma zostaje z poważnymi długami i niskimi przychodami, z których nie jest w stanie pokryć tych pierwszych.

Widzę, jak z każdym dniem ojciec coraz bardziej traci nadzieję, chociaż usilnie się stara tego nie okazywać przede mną i mamą.

Niewiele jestem w stanie mu pomóc, ale mogę eksperymentować i próbować różnych rozwiązań. Gdybyśmy zdołali wprowadzić samochód oparty na naszym prototypie do komercyjnej sprzedaży, sytuacja byłby zupełnie inna. Od razu zdobylibyśmy pozycję głównego gracza na rynku, nie tylko w obszarze zrównoważonego rozwoju, ale i pojazdów elektrycznych. Uratowałyby to firmę przed upadkiem i pozwoliło jej dostać się na szczyt, co zawsze było życiowym celem ojca.

Tato kładzie mi dłonie na ramionach z miną wyrażającą w równej mierze stanowczość i zrozumienie.

– Aniele – zwraca się do mnie łagodnie – firma nie ucieknie w ciągu tych kilku miesięcy, które ci zostały do końca studiów. Chcę, żebyś się nacieszyła urokami życia studenckiego. Żebyś miała co wspominać, Rayo. Korzystaj z życia. Nie rozumiałem tego w pełni, kiedy byłem w twoim wieku, ale czas to coś naprawdę cennego. Nie mogę patrzeć, jak go marnujesz, ślęcząc nad naszym prototypem. Już dostatecznie dużo nas kosztował, nie sądzisz? – Zatyka mi włosy za ucho i z trudem zmusza się do uśmiechu. – Poza tym czy dziś nie są przypadkiem urodziny Adama? Powinnaś być z nim dzisiajszego wieczoru, Rayo. Nie tutaj, w pracowni.

Wyrzuty sumienia odbierają mi mowę i tylko opuszczam wzrok. Tata ma rację. Powinnam się teraz bawić na przyjęciu urodzinowym swojego najlepszego przyjaciela, a tkwię w pracowni ojca, bo nie mogłam się powstrzymać, żeby od razu nie wypróbować nowego pomysłu. Nasza więź z Adamem nieco się rozluźniła podczas studiów licencjackich na dwóch różnych uczelniach. Próbuję temu zaradzić, odkąd jesteśmy na tym samym kierunku na magisterce, ale ogólnie kiepsko mi wychodzi pielęgnowanie przyjaźni.

– Ta firma to twoja przyszłość, Rayo, ale nie powinna ci przesłaniać teraźniejszości. Jeśli jeszcze raz cię tu przyłapię w tygodniu, w ogóle zabronię ci wstępu do budynku.

Już chcę zaprotestować, ale tato studzi moje zamiary ostrym spojrzeniem.

– Czas w tym wieku powinien ci upływać na zabawie i lekko-myślnych decyzjach, aniele. Chcę, żebyś miała satysfakcjonujące życie. Poszukuj. Przekonaj się, co ci daje szczęście. Znajdź sobie hobby, jedno czy nawet dwa. Lewis Motors nie może być całym twoim światem. Muszę wiedzieć, że dasz sobie radę, jeśli... jeśli kiedyś tak wyjdzie, że firmy już nie będzie.

Ucieka wzrokiem w bok i maska na jego twarzy pęka. Przez chwilę przelazają przez nią czyste, pierwotne ból i lęk, jakich jeszcze u ojca nie widziałam, ale tata prędko bierze się w garść.

– Przepraszam – szepczę, chociaż właściwie nie wiem, za co przepraszam. Na pewno nie za to, że włamałam się do jego pracowni. Tak naprawdę jest mi przykro, że nadal nie znalazłam sposobu, jak pomóc ojcu.